

ISSN 2084 - 7810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 54 kwiecień 2016

PROSTO Z MOSTU

WIELKANOC
KIEDY WSPÓLNE
ŚWIĘTOWANIE?

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: WIELKANOC - KIEDY WSPÓLNE ŚWIĘTOWANIE?

8

„KOŚCIELNE MŁYNY MIELĄ POWOLI”



10

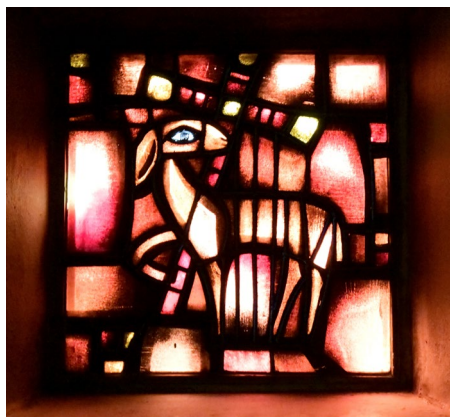
OSOBIŚCIE GOTÓW JESTEM USTĄPIĆ -
O WSPÓLNYM ŚWIĘTOWANIU WIELKANOCY

13

WIELKANOC

W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM

CZY WSPÓLNE ŚWIĘTOWANIE WIELKANOCY
JEST MOŻLIWE?



6

WIELKANOC W TAIZÉ



WYWIAD PROSTO Z MOSTU

15

STANAŁEM PRZED LUSTREM
I POWIEDZIAŁEM SOBIE:
„JESTEŚ SZMATA”. I TAK SIĘ ZACZĘŁO
UZDROWIENIE

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

4

ADOPTUJ ŻYCIE,
CZYLI „CZEŚĆ, POMÓDL SIĘ ZA MNIE!”

20

PIĄTA EWANGELIA

25

EDK: „BOŻE, TY DZIAŁASZ”

28

EWANGELICY OTWARCI NA UCZESTNIKÓW
ŚDM

29

NAJWAŻNIEJSZE TO ZMIENIĆ OPTYKĘ
PATRZENIA

31

OTWÓRZ BIBLIĘ

32

PÓJDĄ Z TRZECH STRON ŚWIATA DO
BERLINA, ŻEBY „MODLIĆ SIĘ NOGAMI” O
PRZEBŁAGANIE ZA GRZECHY ŚWIATA

Zacznijmy od siebie i... skończmy na sobie

Został Ci ostatni dzień życia. Pewnie nikt nie chciałby usłyszeć takiej diagnozy, ale czy kiedyś zastanawiałeś się, co zrobiłbyś po ogłoszeniu przez lekarza takich słów? Czy wszystkie spory, które toczysz, zawiść, zazdrość, złośliwość, gniew czy wręcz nienawiść w stosunku do drugiej osoby, miałyby wtedy jakikolwiek sens? Te negatywne uczucia, które wielu często dostarczają tlenu do życia, tak naprawdę są toksyczne. Przyjmijmy, że karmisz się tym na co dzień - jaki sens i wartość miałyby, kiedy na horyzoncie widać kres wszystkiego? Większość z nas pewnie uważa, że to abstrakcyjne pytanie.

Dlaczego tak często napędzamy się złośliwymi komentarzami względem siebie? Dlaczego nie potrafimy przyjąć, że ktoś myśli inaczej i nie potrafimy tego uszanować? Dlaczego wreszcie, nie umiemy rozmawiać z szacunkiem dla poglądów drugiego człowieka bez względu na to, jak dalece odbiegają od naszego ideału? Dlaczego odpowiadając na te pytania, tak często szukamy odpowiedzi w drugim człowieku, a nie w sobie? Został Ci ostatni dzień życia. Czy warto wtedy wyglądać odpowiedzi w drugim człowieku?

Potęga dobroci ujawnia się w tym, że „(...)potrafi ona wydobyć na światło dzienne dodatnie strony każdego charakteru”. Tak o dobroci pisze Frederic Faber. Może więc warto zaryzykować?

Piotr Kołodziejcki

Ideał gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwijsię na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Katarzyna Krężałek (Kielce, Warszawa), Anna Linhart,
Ewelina Piotrowska, Aleksandra Sławińska (Szczecin, Koszalin),
Paulina Tarnowska, Ewa Mikołajczak, Arletta Kozłowska,
Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke,
Piotr Słomski, Roman Zięba,
o. Maciej Biskup OP, ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin),
ks. Wojciech Koladyński (Chojna), ks. Marcin Sęk TChr,
ks. Mariusz Sokołowski SChr, ks. Piotr Ślizewski,
ks. Kamil Żyłczyński (Australia),

Zastępcy redaktora naczelnego

Ewelina Dmitrowicz-Pieczyska (Warszawa)
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejcki

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Skład

Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta

Ewelina Piotrowska

Konsultacja teologiczna parafii rzymskokatolickich:

ks. dr Andrzej Posadzy

prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia
Proszę zeskanować kod QR:



ADOPTUJ ŻYCIE, CZYLI „CZEŚĆ, POMÓDL SIĘ ZA MNIE!”

Tekst

Anna Suchy

Fundacja Małych Stópek

Obrona życia to obowiązek każdego z nas, codzienna misja, którą powinniśmy „zarażać” innych. Świat idzie do przodu, ciągnąc za sobą rozwój technologii, która nie zawsze sprzyja ochronie nienarodzonych. Fundacja Małych Stópek pragnie jednak pokazać, że ten postęp można wykorzystać również w dobry sposób. „Adoptuj życie” to pierwsza na świecie interaktywna aplikacja pro-life autorstwa Fundacji. Jest to mobilny asystent Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego, którą już od 4 kwietnia 2016 r. każdy posiadacz telefonu z systemem android może pobrać z platformy Google Play.

Aplikacja jest rozbudowana i naprawdę pomocna, szczególnie dla tych obrońców życia, którzy w wirze codziennych obowiązków i zajęć potrzebują małej „przypominajki”. Każdego dnia pojawia się bowiem małe przypomnienie o modlitwie. Obrońca życia, który podjął się duchowej adopcji przez aplikację „Adoptuj życie” dowie się między innymi, jak rozwija się dziecko w łonie matki, kiedy zaczyna bić serce, kiedy rozwijają się narządy słuchu czy wzroku. Oprócz tego aplikacja zawiera zdjęcia USG nienarodzonego dziecka oraz pozwala posłuchać bicia jego serca.

„Adoptuj życie”, czyli „Cześć, pomódl się za mnie!” to idealne rozwiązanie, które w dowolnym miejscu i czasie pozwala nam podjąć Duchową Adopcję Dziecka Poczętego. Wystarczy tylko być użytkownikiem telefonu z systemem Android oraz mieć w sercu pragnienie niesienia pomocy dzieciom, których matki rozważają dokonanie aborcji. Aplikacja jest prosta w obsłudze, towarzyszy tym, którzy są w trakcie duchowej adopcji oraz tym, którzy dopiero zaczynają. Może być podjęta indywidualnie, w dowolnym momencie i niezliczoną ilość razy - Chcemy iść o krok dalej, jeszcze mocniej świadczyć o obronie życia, pokazać wartość nienarodzonego dziecka na każdym etapie jego rozwoju i uświadomić, w czym tak naprawdę uczestniczą Ci, którzy podejmują się Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego – tłumaczy ks. Tomasz Kancelarczyk, prezes Fundacji Małych Stópek.

W tworzeniu „Adoptuj Życie” brało udział mnóstwo osób z Fundacji Małych Stópek i nie tylko. Jest to ogromne dzieło, w którym pomagali księża tworzący rozważania, młodzi wolontariusze z Bractwa Małych Stópek testujący aplikację, a także matki, które użyczyły m.in. USG swojego dziecka i pomogły

przy tworzeniu myśli dziecka wykorzystanych w aplikacji np. „Ciężar mojego ciała wynosi ok. 150 g. Mierzę od 12,4 do 14 cm. Jestem tak duży jak owoc awokado.” Po niecałych dwóch tygodniach od premiery aplikacji okazało się, że korzysta z niej już ponad dwa tysiące osób i zaczęły spływać pierwsze pozytywne komentarze od użytkowników.

Zachęcamy do podjęcia Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego oraz dzielenia się naszą aplikacją ze swoimi znajomymi.

The advertisement features a central smartphone displaying the 'Adoptuj Życie' app interface. The app screen shows a fetus in a womb, with the text 'Adoptuj Życie' at the top, 'Tydzień 28' (Week 28) at the bottom left, and 'dzień 192' (day 192) at the bottom right. The phone is surrounded by various features and icons connected by white lines:

- Codzienna modlitwa** (Daily prayer) - connected to a person icon.
- Rozważania różańcowe** (Rosary reflections) - connected to a cross icon.
- Twój dobry uczynek** (Your good deed) - connected to a heart icon.
- Przyrzeczenie** (Vow) - connected to a shield icon.
- O Duchowej Adopcji** (About Spiritual Adoption) - connected to an information icon.
- Google play** - connected to the Google Play logo.
- Zeskanuj QR Code i pobierz aplikację** (Scan QR Code and download the app) - connected to a QR code.
- Echo serca** (Heart echo) - connected to a heart rate icon.
- USG od 6 tygodnia** (Ultrasound from 6 weeks) - connected to a fetal ultrasound icon.

At the bottom center, there is a logo for **FUNDACJA MAŁYCH STÓPEK** (Foundation of Little Feet) with the website www.dlaczego.info. On the right side, there is a vertical text: www.visionart.pl.

WIELKANOC W TAIZÉ

Tekst

Katarzyna Krężałek

parafia rzymskokatolicka
pw. Chrystusa Króla w Kielcach,
obecnie Warszawa

Wielkanoc jest dla mnie ważnym świętem. Bardzo lubię Liturgię Triduum Paschalnego w Kościele rzymskokatolickim, jednak w tym roku postanowiłam spędzić te Święta inaczej. Pojechałam do Taizé, które w moim sercu zajmuje szczególne miejsce. Taizé to mała francuska wioska, w której mieszka Wspólnota licząca ponad stu braci pochodzących z ok. 30 krajów. Są wśród nich katolicy i ewangelicy różnych Kościołów. Samo istnienie Wspólnoty jest już znakiem pojednania pomiędzy podzielonymi chrześcijanami i zwaśnionymi narodami. Bracia przyjmują w gościnę tysiące młodych ludzi z całego świata aby się razem modlić, pracować i dzielić radością. Wspólnotę znam od dawna, ale za każdym razem odkrywam na nowo jak wiele piękna i odwagi płynie z życia prostymi prawdami ewangelicznymi. Wszystko to za sprawą intuicji i wiary, jakie miał założyciel wspólnoty brat Roger. Jak pisze obecny przeor Wspólnoty, br. Alois: „Kiedy zrywa się burza, dom zbudowany na skale stoi pewnie (Mt 7, 24-25). Chcemy budować nasze życie na fundamencie słów Chrystusa – naszą skałą będzie więc kilka fundamentalnych prawd ewangelicznych, dostępnych wszystkim: radość – prostota – miłosierdzie. Brat Roger umieścił je w sercu życia naszej Wspólnoty Taizé; pozwalały mu one iść naprzód nawet w trudnym czasie. Przystał je sobie tak mocno, że wracał do nich każdego dnia”.



Wprowadzenie biblijne na temat miłosierdzia. Fot. Katarzyna Krężałek

W Taizé najbardziej porusza mnie to, że Wspólnota urzeczywistnia wszystko to, co najpiękniejsze w Ewangelii, i że naprawdę wskazuje drogę. Konsekwencją wyboru tych wartości i tej drogi jest świadoma rezygnacja ze zła obecnego w naszym życiu. Aby ten proces mógł przebiegać właśnie w takiej kolejności, potrzeba na początku wolności, wybaczenia i miłosierdzia. To właśnie ta ostatnia wartość jest najważniejszym przedmiotem rozważań w Taizé w 2016 roku. Ma to związek z ogłoszonym przez papieża Franciszka Rokiem Miłosierdzia. Bracia wychodzą do nas chrześcijan z konkretnymi propozycjami, jak miłosierdzie może realizować się w naszym życiu (Odważyć się na miłosierdzie; www.taize.fr). Napisana przez nich krótka broszura jest niezwykle inspirująca. Mam wrażenie, że w Taizé mniejszą wagę przykładają się do walki ze złem, a więcej robi się dla konkretnego budowania i wzmacniania dobra w świecie. Dobra, które jest tak bardzo spychane na margines. Dobra, które realizuje się właśnie przez miłosierdzie...

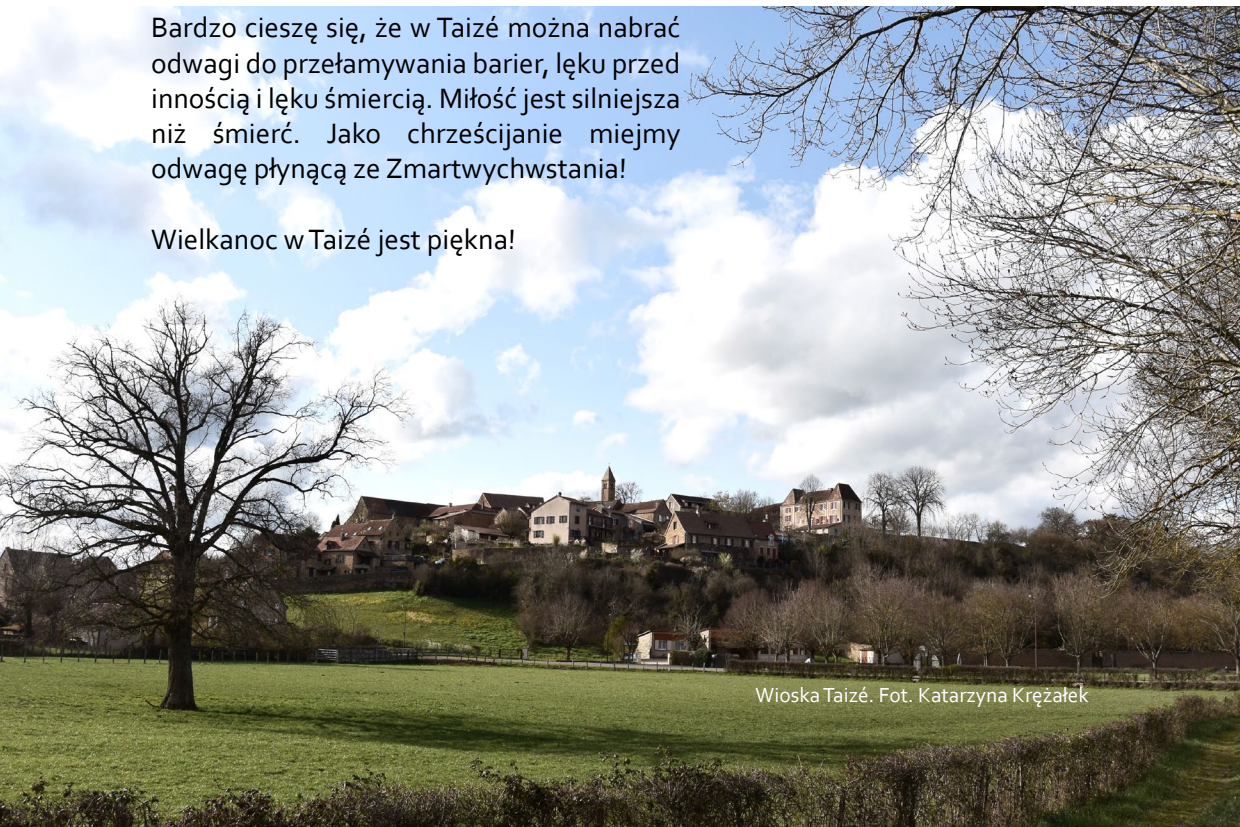
Bardzo znaczące w Wielkim Tygodniu stało się przesłanie brata Aloisa wygłoszone 26 marca 2016 r. w Wigilię Paschalną. Zauważył wtedy, że: „(...) po okrutnej śmierci Jezusa uczniowie ze strachu się zamknęli. Odczuli tę śmierć jako kres swoich nadziei i jako klęskę swojego postanowienia, żeby Mu towarzyszyć. Nie widzieli przed sobą żadnej przyszłości. Pod wieloma względami sytuacja naszych społeczeństw przypomina ich sytuację. Na świecie rozpętała się przemoc, niekończące się wojny. Jeszcze w tym tygodniu były zamachy w Brukseli. W Europie narasta poczucie niepewności. (...) Podobnie jak uczniowie Jezusa mamy skłonność do tego, żeby się zamykać, pojedynczo albo z innymi, w naszych grupach i naszych krajach, tak jakby zamykanie drzwi i granic było jakimś wyjściem. Chcę jednak z całą mocą zapewnić: «Każdy żyje dla siebie» to złudzenie, wizja krótkowzroczna. (...). Jako chrześcijanie nie mamy do zaproponowania łatwych rozwiązań. Wiara w zmartwychwstanie Jezusa przynagła nas, żebyśmy nie pozwolili na to, że obezwładni nas lęk. Ewangelia opowiada, że zmartwychwstały Jezus przyszedł do uczniów «pomimo drzwi zamkniętych». I powiedział: «Pokój wam». Zmartwychwstanie pozwala Jezusowi łączyć się z nami nawet jeśli zamknięte są nasze wewnętrzne drzwi. Ono otwiera przed nami nowe perspektywy. Daje nam pewność, że ostatnie słowo nie należy ani do przemocy, ani do śmierci”. (Tam, gdzie jesteśmy, wprowadzajmy pokój; całość na www.taize.fr).

Zaufanie, którego uczą bracia w Taizé, nie ma nic wspólnego z naiwnością, a związane jest z odwagą do przełamywania lęku przed nieznanym i wychodzeniem do drugiego człowieka. Wydaje mi się, że brak takiego zaufania możemy zaobserwować również u nas, w kraju. Niestety, w czasie Wielkiego Tygodnia w Taizé było niewielu Polaków. Bardzo wzruszyło mnie spotkanie 76-letniej pani Marianny z Wrocławia, która była zachwycona życiem

na wzgórzu. Stwierdziła, że więcej osób z Polski powinno przyjeżdżać do Taizé, aby nauczyć się jak być w jedności pomimo różnic i zaprzestać dokonywania podziałów i oskarżeń, których teraz tak wiele w polskiej rzeczywistości. Mam wrażenie, że taka sytuacja nie tylko w Polsce wynika z lęku i przyjmowania pozycji obronnych. Tak wielu ludzi broni się przez nieznanym używając bardzo niebezpiecznego „języka nienawiści”, od którego tylko krok do otwartej agresji. Tymczasem rozmowę o wartościach należy rozpoczynać od ukazania tego, co dla nas ważne, inspirujące, a nie od umniejszania wartości, których nie przyjmujemy. Jeżeli jesteśmy świadomi swojej tożsamości, spotkanie z odmiennością nie jest w stanie zburzyć naszego świata, a jedynie może go ubogacić lub zweryfikować. Ważne jest słuchanie oraz próba zrozumienia drugiej strony. To wyzwanie stoi szczególnie przed tymi, którzy uważają się za uczniów Chrystusa, uczniów stanowiących żywy obraz Kościoła. Jak pisał Brat Roger: „Kiedy Kościół niestrudzenie słucha, leczy, niesie pojednanie, staje się tym, co najjaśniejsze w nim samym, komunią miłości, współodczuwania, pociechy, przejrzystym odbłaskiem zmartwychwstałego Chrystusa. Nigdy nie trzymający się na dystans, nie przyjmujący pozycji obronnych, wolny od surowości może promieniować pokorną ufnością wiary aż do naszych ludzkich serc”. Jak proponują bracia z Taizé: „Pokonajmy lęk przed obcym, przed różnicami kulturowymi. Ten lęk jest zrozumiały (...). Ale przecież lęk nie zmniejszy się wtedy, kiedy schowamy się za murami, ale wtedy, kiedy wyjdziemy na spotkanie tym, których jeszcze nie znamy. Zamiast patrzeć na obcego jako na zagrożenie dla naszego poziomu życia lub dla naszej kultury, przyjmijmy się nawzajem jako członkowie tej samej ludzkiej rodziny”.

Bardzo cieszę się, że w Taizé można nabrać odwagi do przełamywania barier, lęku przed innością i lęku śmiercią. Miłość jest silniejsza niż śmierć. Jako chrześcijanie miejmy odwagę płynącą ze Zmartwychwstania!

Wielkanoc w Taizé jest piękna!



Wioska Taizé. Fot. Katarzyna Kręzałek

„KOŚCIELNE MŁYNY MIELĄ POWOLI”

Tekst

ks. Waldemar Szczurowski

parafia rzymskokatolicka

pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Jasienicy

„Obecnie w kościołach zachodnich przyjmuje się, że Wielkanoc świętujemy w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Data Wielkanocy - święta Zmartwychwstania Pańskiego - zależy od daty Ukrzyżowania, które zgodnie z przekazem ewangelistów miało miejsce trzy dni wcześniej, tuż przed żydowską Paschą. Od początku Wielkanoc była obchodzona w tym samym czasie, co Pascha - w dzień pierwszej wiosennej pełni księżyca (14-15 Nisan w kalendarzu żydowskim)”. (Za: liturgia.wiara.pl)

Należy przywołać pytanie, które nurtuje wszystkich od dawna. Czy Kościoły obchodzące Wielkanoc w różnych terminach nie powinny, na drodze pojednania ekumenicznego, doprowadzić do wspólnoty świętowania w jednym czasie? Decyzja ta uprościłaby radość świętowania w rodzinach mieszanych, a także pracodawcom, i nade wszystko stworzyłoby postawę trwania w Jedności we wspólnocie wszystkich chrześcijan w tej najważniejszej wspólnocie wyznania wiary. Objawienie zostało dane Kościołowi, a Jego nośnikiem jest Tradycja. Poszukując odpowiedzi na zadane na początku pytanie, należy uwzględnić ogromną rolę, jaką Ona w wyznaniu wiary odgrywa.

Podpieram się własnym doświadczeniem z pracy w parafii, w której oprócz katolików obrządku rzymskiego, mieszkali i mieszkają nadal grekokatolicy. Co było zastanawiające, obchodzili i obchodzą nadal święta Bożego Narodzenia z naszą wspólnotą, a po dwóch tygodniach jadą do Cerkwi. Tak również było z kolędą, którą dla Nich zawsze wyznaczałem po Objawieniu Pańskim. Później przyjmowali swojego kaptana. Wiele rodzin prosiło o sakramenty w parafii rzymskokatolickiej. Tak jest i do dzisiaj.

Uważam, że w kwestii wspólnego radowania się ze Zmartwychwstania Pańskiego jak na razie nie ma rozwiązań, które by rozstrzygały i dawały odpowiedź na postawione pytanie. Musimy, czy chcemy czy nie, zauważyć pokolenie dziadków, rodziców, którym w jakimś stopniu „zawaliłby się” ich dotychczasowy świat, który ich ugruntował. Potrzeba więc czasu. W myśl przysłowia „Kościelne młyny mielą powoli” roztropność nakazuje poczekać. Moment na zmiany przyjdzie sam, i wtedy tylko, gdy do niego „dorośniemy” nie burząc tradycji, z której wyrosło starsze pokolenie, któremu trudno by było



Fot. Piotr Kołodziejcki

przestawić się na nowy kalendarz. Ich dzieci i wnuki stworzą - jestem tego pewny - czas, by wszyscy chrześcijanie radowali się jednością świętowania. Wszak nie o kalendarz tu chodzi, a o wyznanie wiary.

Chrystus zmartwychwstał!

OSOBIŚCIE GOTÓW JESTEM USTĄPIĆ - O WSPÓLNYM ŚWIĘTOWANIU WIELKANOCY

Tekst
Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

Kościoły ewangeliczne, jak i wszystkie protestanckie, wywodzą się z Kościoła Zachodniego, dlatego używają również takiego samego kalendarza liturgicznego. Wiemy, że dyskusje na temat terminów obchodzenia głównych świąt chrześcijańskich (Boże Narodzenie i Wielkanoc) prowadzone były już w pierwszych wiekach, a pokłosie tych różnych koncepcji można spotkać w ustaleniach soborów Kościoła niepodzielnego. Na przestrzeni czasu próbowano ujednoczyć sposób określania Wielkanocy, jednak nie przyniosły one stałego kompromisu w całym chrześcijaństwie.

Mam takie wrażenie, że dzisiaj mało kto z wiernych potrafi uzasadnić, dlaczego jego kościół w taki a nie inny sposób określa datę Święta Zmartwychwstania Pańskiego. Nie zastanawiamy się zatem głębiej, dlaczego w danym roku przypadają one wcześniej lub później. Może ten brak wiedzy wiernych jest szansą do wypracowania wspólnego stanowiska w tej sprawie. Osobiście uważam, że są to adiafóra, czyli sprawy mniej ważne. Gotów byłbym przyjąć sposób obliczania daty Wielkanocy, jaki od początku preferuje Kościół Wschodni. Nic by się nie stało, gdybyśmy przyznali im rację, a jednocześnie uznalibyśmy, że to my na Zachodzie dotychczas obliczaliśmy datę według błędnych założeń (chodzi o ustalenie daty równonocy oraz o pytanie, czy Jezus był ukrzyżowany 14 czy 15 dnia miesiąca Nisan według żydowskiego kalendarza). Mógłby być osiągnięty również kompromis w postaci stałej daty obchodzenia świąt (zakładając, że ukrzyżowanie miało miejsce 3 kwietnia). Zawsze z wielką radością czekam na rok, w którym oba kalendarze pokrywają się ze sobą. Daje to poczucie jedności z Kościołami Wschodnimi.

Trudniej byłoby ujednoczyć termin Świąt Bożego Narodzenia. Dzisiejsze przyjęte rozwiązania są również następstwem dyskusji prowadzonych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Trudno jednak dziś rozstrzygać, kto miał wtedy rację. W obu kościołach terminy Bożego Narodzenia mocno się zakorzeniły i trudno wymagać, aby którakolwiek ze stron miałyby zmieniać swoje przyzwyczajenia. Moim zdaniem należy się pogodzić, że grudniowo-styczeniowe święto obchodzić będziemy oddzielnie. Pocieszające jest jednak to, że od paru lat 6 stycznia jest w Polsce dniem wolnym od pracy. W Święto Epifanii zawsze organizowaliśmy w kościele ewangelickim nabożeństwa. Teraz więcej osób na nie uczęszcza, a od paru lat spotykamy się również na gwiazdce bożonarodzeniowej, podczas której dzieci odgrywają przedstawienie o narodzeniu Jezusa. W ten sposób łączymy się z naszymi Siostrami i Braćmi prawosławnymi. Obawiam się, że musimy się tym zadowolić, bo na ustępstwa tylko jednej ze stron trudno będzie liczyć.



Proszę zeskaŃnować kod QR

Wedź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co z tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

**RADIO
SZCZECIN**
92.0 fm



audycja
katolicka

NIEDZIELA

informacje

zdjęcia
wideo

**RELIGIA
NA FALI**

NIEDZIELA GODZ. 6.00

radioszczecin.pl/religia

WIELKANOC W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM CZY WSPÓLNE ŚWIĘTOWANIE WIELKANOCY JEST MOŻLIWE?

Tekst

ks. Paweł Stefanowski

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

W tym roku Kościół prawosławny świętuje Wielkanoc 1 maja (18 kwietnia według kalendarza juliańskiego), tymczasem większość mieszkańców Polski jest już dawno po świętach. Skąd ta różnica?

Aż do końca XVI wieku wszyscy chrześcijanie obchodzili Paschę tego samego dnia. W 1582 roku papież Grzegorz XIII wprowadził poprawki do obowiązującego kalendarza juliańskiego, aby wyeliminować jego opóźnienie względem roku zwrotnikowego. Od tego momentu Kościół Zachodni wyznacza datę Wielkanocy posługując się nowym kalendarzem, zaś Kościół Wschodni cały czas posługuje się starymi zasadami obliczania daty Wielkanocy. Od zawsze był to sposób, aby zagwarantować wspólne świętowanie Paschy przez wszystkie Kościoły lokalne. Jeszcze w XX wieku w niektórych państwach kalendarz gregoriański był kalendarzem oficjalnym. Po decyzjach podjętych na I Soborze Powszechnym, zarówno Wschód jak i Zachód wyznaczał dzień Paschy na pierwszą niedzielę po pierwszym przesileniu wiosennym, przy czym Pascha nie mogła wypaść wcześniej niż 21 marca i nie później niż 25 kwietnia (przeliczając te daty na stary kalendarz Pascha wypada pomiędzy 4 kwietnia a 8 maja). Poza tą wspólną zasadą obowiązywała jeszcze jedna, która zachowała się tylko na Wschodzie, a mianowicie Święto Świąt miało wypadać zawsze po Passze żydowskiej, a więc po 14. dniu miesiąca Nisan kalendarza żydowskiego. Zgodnie z tekstem Ewangelii, Chrystus spożywał paschalny posiłek podczas ostatniej wieczerzy. Dopiero po święcie żydowskiej Paschy został pojmany, umęczony i ukrzyżowany. Trzeciego dnia zmartwychwstaje w dzień po sobocie. W kościele prawosławnym i na całym niemalże Wschodzie, w przypadku kiedy niedziela po pierwszej wiosennej pełni księżyca wypada przed żydowską Paschą, Wielkanoc przenosi się na niedzielę po kolejnej pełni księżyca.

To są szczegółowe wytyczne, jakie służą do wyznaczania paschaliów. Można by rzec, że zbyt skomplikowane, i że tak naprawdę dla samego święta nie ma to

najmniejszego znaczenia. A jednak. Dla prawosławnego Wschodu jednak ma to wielkie znaczenie. I nie chodzi o zwykłą chęć zachowania dawnych tradycji, czy też przypisywany często nam zbyt konserwatyzm. Za tą tradycją wśród prawosławnych przemawia cud Świętego Ognia, który od pierwszych wieków zstępuje co roku na Grób Pański w Jerozolimie.

Najstarsze świadectwa pisane, mówiące o tym cudzie, pochodzą z IV wieku. Przy tym zaświadcza o tym zarówno prawosławni, jak i inni chrześcijanie, a nawet wielu muzułmanów. Obecnie możemy znaleźć w internecie ogromną liczbę filmów i zdjęć wykonanych przez pielgrzymów, którzy co roku tłumnie uczestniczą w tym wydarzeniu.

Papież Urban II, zwracając się na soborze w Clermont (1095 r.) do uczestników pierwszej wyprawy krzyżowej, powiedział: *Rzeczywiście, w tej świątyni (Grobu Pańskiego) przebywa Bóg: w tej świątyni On umarł za nas i został pogrzebany. Od tego czasu nie przestaje On czynić tam cuda, gdyż w dni swoich Świętych Cierpień, gdy wszystkie ognie są zgaszone nad Jego Grobem i w całej świątyni, nagle pogaszone lampki oliwne zapalają się. Czyje serce, obojętnie jak bardzo skamieniałe, nie zmiękczy się przed takim objawieniem?*

Zejściu Świętego Ognia towarzyszą fenomenalne zjawiska wokół kaplicy Grobu Pańskiego, poprzedzające jego zstąpienie, co roku inne. Często Ogień



Wejście do Grobu Pańskiego. Jerozolima. Fot. Grzegorz Grochowski

pojawia się w powietrzu jak kolorowa wstążka. Częściej są to jednak błyskawice świetlne, przesywające powietrze pionowo z góry na dół. Zdarza się też, że niewielkie kule światła siadają nad rzędem lampek oliwnych i przeskakują z jednej lampki na drugą. Bywa też, że snopy światła oblewają kaplicę ze wszystkich stron jak wodą, albo że z twarzy Chrystusa na ikonie zaczyna emanować blask. Wielokrotnie widziano też, że kula Ognia, ogromna, o średnicy dwóch, trzech metrów spływa jak bańka mydlana i spoczywa wśród tłumu. Z boku wygląda to jak pożar, nie widać twarzy ludzi wewnątrz, wszyscy są w płomieniach. Trwa to krótki moment, po czym kula znika, aby znowu pojawić się w innym miejscu. Święty Ogień w pierwszych chwilach po zapaleniu nie parzy. Można go dotykać rękoma, umywać w nim twarz i ręce.

Wiele razy próbowano zagarnąć ten cud lub zmieniać reguły związane z jego obecnością w świadomości kościoła, jednak zawsze kończyło się powrotem do dawnej tradycji i zachowaniem sprawdzonych reguł. Wracając do pytania, które zostało zadane na wstępie, myślę, że o ile kalendarz stałych świąt jest kwestią otwartą do dyskusji (w części Kościołów lokalnych używany jest kalendarz gregoriański za wyjątkiem paschaliów), to wschodnia Wielkanoc z punktu widzenia Kościoła prawosławnego raczej nie będzie podlegała jakiegokolwiek zmianie.

STANAŁEM PRZED LUSTREM I POWIEDZIAŁEM SOBIE: „JESTEŚ SZMATA”. I TAK SIĘ ZACZEŁO UZDROWIENIE

Joanna Tyszkiewicz i Maciej Wadas rozmawiali z raperem Piotrem Kowalczykiem znanym jako „Tau”, a wcześniej „Medium” w audycji Radia Szczecin „WuDoo”. Zapraszamy na pierwszą część wywiadu.

Joanna Tyszkiewicz: Często mówisz, że odnalazłeś Boga. Czy to był jakiś proces, czy to było związane z konkretnym wydarzeniem, przełomem w twoim życiu?

Tau: Nie mogę powiedzieć, który to był moment. Od dzieciństwa po dziś dzień wydarzyło się tak wiele rzeczy w moim życiu, które są składnikami mojej

osobowości. One wpłynęły na to, że cały czas byłem kierowany na odpowiednią drogę. Był moment, kiedy w wieku 15 lat przeżyłem wielki dramat. Miałem bardzo ciężką operację na kręgosłup, która wykluczyła mnie ze świata sportu. Chciałem być koszykarzem, grałem w ligach, to było moje życie. Kocham grać w basket i bardzo to przeżyłem jako nierozwinięty emocjonalnie piętnastolatek. To był cios prosto w serce. Kilka miesięcy leżałem w gipsie od klatki piersiowej po kolana, w czasie, kiedy dzieciaki na wiosnę już grały w kosza na dworze. Wpadłem w depresję, o której nie wiedziałem. Kiedy leżałem w łóżku, urosły mi długie włosy, duży brzuszek i byłem fajnym chłopczykiem, a jak już zdjęto mi gips miałem czas na myślenie. Dojrzałem mocno w czasie bycia samemu. Bo kiedy człowiek jest sam i odetnie się od środowiska, ma czas, żeby poukładać własne myśli i dojść do jakiegoś wniosku. Kiedy jesteś cały czas w otoczeniu jakiś wariatów, którzy ciągną ciebie tu i tam, nie masz czasu, żeby wejść w głębszą refleksję.

Dlaczego mój rap jest taki refleksyjny? Bo to wspaniałe narzędzie do tego, żebyśmy mieli czas na przemyślenia. Na co dzień jesteś w pracy, z rodziną, w zajawce, w kościele. Gdziekolwiek nie będziesz, wkładasz te słuchawki i lecisz w świat myśli. Jesteś w stanie skonfrontować z kimś ten punkt widzenia. Ja robię rap refleksyjny i głęboko wchodzący w człowieka.

Po operacji wysmuklałem, wypiękniałem, ściąłem włosy, wszystkie kobiety



zaczęły się mną interesować, miałem wzięcie. Pojawiło się pierwsze piwo, wódeczka, żeby zapisać smutek po braku sportu; poleciałem w melanż w wieku 15 lat. Były też inne czynniki, które na to wpłynęły. Nie pochodzę z bogatej rodziny, a nawet nie średniozamożnej. Zawsze brakowało na buty, na podstawowe potrzeby. Nie było na jedzenie, zastanawialiśmy się, co zjemy jutro. Było kilka mocnych, przełomowych momentów w moim życiu. Pierwszym była właśnie deprecha związana z utratą sportu. Dostałem kartkę, że nie mogę uprawiać sportu wyczynowo. Skreśliłem „wyczynowo” i napisałem, że mogę. Skserowałem, wyrobiłem kartkę zawodniczą i grałem dalej. Teraz z kręgosłupem mam prawdopodobnie miazgę, nie sprawdzałem tego dawno. Grałem w basket w III lidze, później rozwaliła się drużyna. W międzyczasie rapsy, osiedle, koledzy. Z jednej strony rodzina intelektualistów, czyli światły świat, a z drugiej strony osiedle, które mówiło mi: "chodź tu, pokażemy ci ten fajny, mroczny świat". Szedłem granicą i trzymałem się dwóch stron i nigdy nie szedłem ani w tę ani we w tę. Cały czas balansowałem i poszukiwałem prawdy o sobie. Starłem się zrozumieć dlaczego jestem ciałem i duszą. W wieku 19 lat urodził mi się syn, skończyłem studia. Z dziewczyną poznaliśmy się przez rap. To była wspaniała historia. Jesteśmy ze sobą od 13 lat i w tej chwili jesteśmy małżeństwem. Od mniej więcej 2004 roku zacząłem fruwać na festiwalach. Każdy weekend to był melanż, kobieta, melanż, kobieta, alkohol i ucieczka od problemów, braku miłości, od odpowiedzialności. Człowiek, który ucieka w używki, po prostu ucieka od prawdy. Łatwo jest lekko żyć, ale trudno jest mierzyć się z przeciwnościami losu i to potrafią tylko mężczyźni, a ja byłem chłopcem i nie udźwignąłem tego.

Joanna Tyszkiewicz: Pewne badania pokazały, że rap ma działania antydepresyjne, bo mówi o trudnym życiu na ulicy i możliwości osiągnięcia sukcesu. W swoim rapie proponujesz coś zupełnie innego niż sfera materialna.

Wcześniej miałem pseudonim „Medium”. W ciągu tygodnia zakładałem maskę grzecznego chłopca, a w weekend zamieniałem się w bestię. Taka dwulicowość jest bardzo powszechna. Człowiek, który w tym trwa, nawet jeśli twierdzi, że jest tego świadomy, to wewnętrznie jest zakłamanym i nie żyje zgodnie ze swoją naturą. Człowiek żyje prawdą albo kłamstwem. Ma wolną wolę i może sobie wybrać. Ja wolę żyć prawdą. Ktoś pił codziennie i stał się alkoholikiem. W pewnym momencie nie zauważył, gdzie jest ta granica, którą przekroczył. A potem zrozumiał i napisał świadectwo. Albo paliłem sobie codziennie bacika i nie zauważyłem, że muszę to codziennie robić. Jestem na smyczy tego, co mnie zniewala, czyli nie mam wolnego wyboru, mimo że mi się wydaje, że dalej go mam. Ja wybieram tego blanta, alkohol, seks, ale de facto "to" wybiera mnie. W pewnym momencie swojego życia zacząłem to rozumieć, że to coś wybierało mnie, czyli byłem pozbawiony woli. Dzień, dwa pozbawiony

blanta i rączki zaczynały chodzić. Szkoła odbębniiona, rapsy odbębnione, z dzieckiem pobawiłem się w piaskownicy 20 minut i myślałem, że jestem spełnionym człowiekiem. Pojechałem na grilla z moim ziomkiem i synem nad wodę. W pewnym momencie zaczął topić się 18-letni chłopak. Uratowałem mu życie. Był 2.5 metra pod wodą, wyciągnąłem go i zacząłem reanimować, przyjechała karetka, straż pożarna, policja. Siadłem potem na brzegu jeziora i nie zapomnę jak poszedł do mnie mój dwuletni syn i przykrył kocem. A byłem wtedy w trybie melanzowym. Spojrzałem w niebo i zrozumiałem, że pierwszy raz zaryzykowałem swoje życie, żeby komuś pomóc. Tak głęboko mnie to dotknęło, że powiedziałem, że jest coś więcej poza tym trybem, w którym żyję. Ta refleksja trwała krótko. Minął tydzień i poszedłem na melanz. Tam działo się wszystko. Blanty, wóda, kobiety. Poszedłem na imprezę do ziomka, gdzie był eksbokser, który wymyślił sobie, że będziemy się bić. Podbite oko, cieknąca krew, najarany, upity, śmierdzący. Wracałem o szóstej rano, kiedy wszystkie dzieci szły z rodzicami do szkoły, sklepów, kościoła. Poszedłem spać o ósmej i ocknąłem się o 16:00 wypluwając chleb na pościel. Okazało się, że tak napchałem się chlebem i spałem w pozycji horyzontalnej, a mimo to nie udusiłem się, kiedy człowiek pijany zazwyczaj już ciężko oddycha. Stałem przed lustrem i pierwszy raz w życiu powiedziałem sobie prawdę: "Piotrek jesteś szmatą". Patrzę na siebie, podbite oko, śmierdzący pytam siebie w lustrze "I ty tak żyjesz człowieku, i ty chcesz coś osiągnąć w tym trybie? Mama za ścianą coś gotuje, dziecko masz po drugiej stronie osiedla z kobietą?"

Maciej Wadas: Jak odnalazłeś kontakt z Jezusem? Czemu akurat ta religia?

Nie używam słowa religia i nie uznaje, że jestem wyznawcą Chrystusa. Jestem naśladowcą Jezusa, naśladuje Jego prawo, czytam Jego ewangelię i uczę się. Dlaczego Jezus? Właśnie w tym momencie, po tym melanzu, postanowiłem odciąć się od ludzi, którzy ściągają mnie na złą drogę. Wewnętrznie czułem, że jestem dobrym człowiekiem i chcę dobrze dla siebie i ludzi wokół, ale cały czas idę na dno. Nieważne jak radośnie zaczyna się melanz. Są kobiety, pijemy wódeczkę, ale budzę się rano sam. Powiedziałem sobie, że nie chcę tego kolejny raz przeżywać. Chcę coś zmienić i osiągnąć sukces. Wiem, że mam talent. Postanowiłem, że robię płytę i wynająłem studio za ostatnie pieniądze. Odciałem się od tego towarzystwa. Detoks, restart. Pierwszy raz w życiu miałem swój pokój, bo wcześniej dzieliłem go z rodzeństwem. W nim zacząłem odkrywać swoją osobowość, bo byłem sam w ciszy ze sobą. Zacząłem dostrzegać, że mam moralność, sumienie, umysł, ducha, ciało. Poznawałem istotę i naturę człowieka. Wchodziłem w filozofię i zacząłem interesować się spirytyzmem, ezoteryką, New Age, buddyzmem, islamem, magią, czarami, tarotem, świadomością, podświadomością, wywoływaniem duchów. Zacząłem robić wszystko na raz. Jeden wielki śmietnik i medium. Pomiędzy tym wszystkim ja - chłopak, który ledwo wygramolił się z błota

i postanowił oczyścić, a już chce pośredniczyć między światami. Już chcę mieć koneksje ze światem nadnaturalnym, pozazmysłowym i zaczynam się tym maksymalnie interesować. Stałem znowu między młotem i kowadłem. Ale w swoim pokoju już wtedy miałem za plecami krzyż. Chciałem przestrzec wszystkich, żeby nie interesowali się tymi tematami. Wszystko można znaleźć w internecie, ale uprzedzam, żeby nie dotykać żadnego z tych tematów pod żadnym pozorem, bo to wciągnęło mnie w straszny stan ducha i umysłu. Po to przeszedłem ten proces, żeby ktoś inny nie musiał. W tym czasie wydałem płytę, zostałem Debiutem Roku. Zaczęłem jeździć po kraju z koncertami, sale były zapełnione. Byłem doceniany; stałem tam, gdzie chciałem i... wielkie nieszczęście w moim życiu. Od dzieciństwa dążyłem w życiu do tego, co mi da szczęście. I mówię: "kurczę, w domu nie ma miłości, nie ma hajsu", równolegle szukałem szczęścia w życiu mrocznym, w tym całym skupisku, o którym przed chwilą mówiłem. Stałem sam na rozdrożu dróg. Mówię, nie mam szczęścia, pokoju ducha. Wtedy zrozumiałem, że świat mnie nie wypełni, żadna sfera materialna mnie nie wypełni. Ani pieniądz, ani sława, ani kobieta, ani alkohol, ani cokolwiek innego co jest ze świata mnie nie wypełni i nie da mi szczęścia.

Joanna Tyszkiewicz: I uwierzyłeś? Wiara przecież jest darem i nie jest tak łatwo uwierzyć.

Amen, siostró.

Joanna Tyszkiewicz: Wiara nie jest czymś, co dostajesz, bo chcesz.

Gdyby tak było, to każdy mógłby wstać rano i powiedzieć: "Dobra, wierzę, nie palę, nie pije, nie ćpam. Mam wspaniałą rodzinę, dziecko. Jestem poukładany, spełniam marzenia, jest Bóg, fajnie, żyjemy". Tak niestety nie jest, bo gdyby tak było, to już bym tak zrobił na samym początku. Wiara, jak wspomniałaś, jest darem, łaską. Trzeba o nią prosić. W pewnym momencie ocknąłem się z kobietami w hotelu, bo brnąłem w ten bród, wielokrotne związki. Nie rozumiałem, czym jest czystość ciała w odniesieniu do ducha. To jest bardzo ważne. Śmieją się ludzie z katolików, że przed ślubem mówią o życiu w czystości przedmałżeńskiej. Tu nie chodzi o spłykanie tematu, ale o czystość ciała w relacji do ducha. Jeśli ciało jest brudne, to duch również jest brudny, jest niespokojny. Kto wyznacza normy moralne? Jedni mówią, że psychologia, inni, że twoja logika ustala jakąś granicę, a ja to odrzuciłem i poszedłem za Chrystusem, który dał mi normy moralne. W Ewangelii, Piśmie Świętym. Zaczęłem czytać Jego prawo, napełniać się Jego prawem. Kolejnym momentem zwrotnym był czas, kiedy byłem w głębokiej depresji. Tu dziecko, tu coś tam, a ja wciąż nie mam spokoju. Na moje koncerty zaczęli przychodzić dziwni ludzie, opętani na maksa. Jakieś czarne msze, picie krwi, takie tematy. Przerosło mnie to w pewnym momencie, bo ja nie szukałem takiego Boga. Obserwowałem świat i mówiłem, że jest tak niesamowicie skonstruowany i jest tak genialny, człowiek, natura. Bóg nie jest taki mroczny. To nie jest ten

Bóg, którego szukam. Pytałem: „Gdzie On jest?” Myślałem sobie, że On musi być dobry i w pewnym momencie skapitulowałem. Miałem myśli samobójcze. Pewnego wieczoru zacząłem bardzo głęboko analizować swoje myśli. Czasem tak jest, że zastanawiasz się, skąd przychodzi ci myśl do głowy. Czy to twój wymysł, czy z zewnątrz przyszło? Jak te myśli produkują się w moim umyśle? Któregoś dnia obudziłem się z myślą, że mam iść. Wstałem, założyłem buty i szedłem. Cały czas słyszałem: „Masz iść”. Jest godzina 21:00, zatrzymałem się w centrum mojego miasta pod piękną katedrą w okolicach pomnika Jana Pawła II. Stałem sam na tym placu, żywego ducha nie ma. Mówię sobie, że zwariowałem, bo ja już nie wiem co się ze mną dzieje. Nagle z mroku wychodzi ksiądz, który ni stąd, ni zowąd poszedł na spacer pod kościół. Mało tego, okazało się, że jest egzorzystą. Staje naprzeciwko, patrzy na mnie, a ja na niego. Zacząłem z nim rozmawiać i opowiadać o tych wszystkich energiach, że wysyłam energię, że wszystko jest energią i są równoległe wszechświaty. Opowiadam mu swoje filozofie, teorie, a on po godzinnym słuchaniu mówi do mnie tak: "Piotr, a kiedy ty się spowiadałeś?" A ja załamka. Pytam: „Kurde, spowiadałeś? Myślałem, że mi człowieku o jakiś fraktalach, kwarkach powiesz, a ty pytasz się mnie kiedy się spowiadałem?” Okazało się, że spowiedź była czwartym przełomowym momentem w moim życiu. Depresja, uratowanie człowieka, spotkanie z księdzem i spowiedź. Spowiadałem się chyba półtorej godziny, wypisałem wszystko na czterech kartkach. Powiedziałem, że chcę to wszystko zrzucić z siebie. Wchodzę do kaplicy. On siedzi. Przed kaplicą klęczało pięciu „typów” z różańcami. Myślę: „Co to za sekta?” Byłem wtedy wkręcony w New World Order, energię piramid. Wtedy mówiłem, że Kościół to jest Watykan i daleko stamtąd uciekam. Byłem totalnie anty, a tu pięciu gości z różańcami. To był y jakieś byki. Okazało się, że ksiądz myślał, że jestem opętany i wezwał wsparcie fizyczne. Byłem kiedyś świadkiem egzorcyzmów i wiem, co się wtedy dzieje, np. pewna opętana zakonnica kopnęła w kościele ławkę, która przeleciała na drugi koniec kościoła, chłopak uderzał głową na wysokości trzech metrów w sufit, kobieta wiała się jak wąż, tocząc pianę. Po spowiedzi zacząłem się modlić, praktykować - przyjmować Eucharystię, spowiadać się. Byłem w Izraelu, Rzymie, na pielgrzymkach w Częstochowie, na milczącej pielgrzymce, na rekolekcjach. Wiara daje ci pokój wewnętrzny, odczuwasz nieustanną radość, szczęście, miłość, jesteś niezależny i wolny. Wszedłem w wiarę na maksa, bo tego szukałem. Jak raz doświadczyłem tego uwolnienia, to wchodzę w to całym sobą. Tak jak w związek. Owoce są takie: nie palę, nie upijam się. Mam żonę. Odbudowałem związek po siedmiu latach nienawiści. Przeszliśmy przez etap koleżeństwa, przyjaźni, miłości. Bóg dał mi siłę, żeby to naprawić. Podobnie jak siłę, żeby wybaczyć tym, którzy byli przeciwko mnie.

Ciąg dalszy w kolejnym numerze.

PIĄTA EWANGELIA

Tekst

Agnieszka Sawicka

parafia rzymskokatolicka

pw. św. Andrzeja Boboli

w Szczecinie



Jerozolima. Fot. Monika Jacykowska

Izrael – państwo w stanie wojny i miejsce, gdzie spotykają się trzy największe religie monoteistyczne świata... Kraj pełen kontrastów...

Często, kiedy rozważałam wydarzenia z Ewangelii, wyobrażałam sobie miejsca, w których głosił Jezus; miejsca, gdzie dokonywały się cudowne uzdrowienia i wskrzeszenia; miejsca, które pamiętają stopy Boga-Człowieka...

Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek pojadę do Ziemi Świętej. To miejsce wydawało mi się tak odległe, że aż nierealne. Kiedy w październiku 2015 roku pewien kapłan mówił o pielgrzymce do Izraela na czas Świąt Wielkiej Nocy, w moim sercu zrodziło się pragnienie, by móc się tam znaleźć. Jednocześnie wiedziałam, że to pragnienie jest nierealne z uwagi na pracę i sprawy materialne. Kiedy jednak ten sam kapłan dodał, że każdy, kto czuje w sercu to pragnienie, niech prosi Jezusa, by mógł tam pojechać – niezależnie od obecnej sytuacji – poczułam, że jest to również zaproszenie dla mnie. I poprosiłam Jezusa dla siebie i swojego męża, byśmy mogli pojechać tam razem. Po pewnym czasie podano orientacyjne koszty wyjazdu i zaczęto zbierać zapisy. No i nie zapisałam nas. Wiedziałam, że nie ma najmniejszych szans na ten wyjazd. Na przełomie stycznia i lutego dostaliśmy telefon, że zwolniły się dwa miejsca. I ku memu zdziwieniu, w przeciągu godziny podjęliśmy decyzję, że jedziemy! Nie wiedzieliśmy jak to zrobimy. Pieniądze znalazły się dość szybko. Sytuacja w naszej pracy również wyklarowała się na tyle, że ja bez problemu dostałam

urlop, a mężowi umowa kończyła się na koniec lutego i zwyczajnie nie podpisał nowej. Postawił wszystko na jedną szalę.

I tak w Wielki Poniedziałek wraz z 60 osobami wylądowaliśmy w Ziemi Świętej. Cała pielgrzymka trwała 9 dni. Jako że Izrael jest tak duży, jak nasze województwo mazowieckie, mogliśmy w tym czasie odwiedzić wiele miejsc związanych z życiem i działalnością Jezusa oraz kilku miejsc związanych z wydarzeniami Starego Testamentu.

Ogromne wrażenie zrobiło na mnie Jezioro Galilejskie (zwane także Morzem Tyberiackim czy Jeziołem Genenezaret), gdzie Pan Jezus wielokrotnie nauczał; gdzie wpadły opętane świnie po tym, jak Jezus uwolnił człowieka, który miał w sobie legion demonów; gdzie chodził po wodzie; gdzie uczniowie jedli z Nim ryby po Zmartwychwstaniu...



Jezioro Galilejskie. Fot. Agnieszka Sawicka

Głęboko w sercu zapadła mi także Bazylika Zwiastowania Pańskiego w Nazarecie i przepiękna międzynarodowa modlitwa połączona z Różańcem. Tu szczególnie wyczuwało się obecność Ducha Świętego i Maryi, Jego Oblubienicy.

W drodze do Jerozolimy odwiedziliśmy jeszcze wiele miejsc, o których mowa jest na kartach Pisma Świętego. Jednak ukoronowaniem całej naszej pielgrzymki było przeżycie Triduum i Świąt Wielkiej Nocy w samym sercu Jerozolimy.

W Wielki Czwartek mieliśmy okazję odwiedzić Wieczernik oraz pomodlić się w nim. Duch Święty pobłogosławił nam hojnie podczas modlitwy i dał

łaskę doświadczyć odrobiny tej radości, która towarzyszyła uczniom w dniu Pięćdziesiątnicy. Kiedy wyszliśmy z Wieczernika i udaliśmy się do punktu widokowego, gdzie przewodnik pokazał nam jaka była odległość między miejscem Ostatniej Wieczerzy a Ogrodem Oliwnym, zrozumiałam, jak trudna musiała być ta droga dla Jezusa... Odległość między Wieczernikiem a Górą Oliwną w linii prostej to ok. dwóch kilometrów. Jednak, aby dostać się z jednego punktu do drugiego, trzeba zejść z jednej góry, iść Doliną Cedronu, i wejść na drugą górę. Wtedy zdałam sobie sprawę, jak wielkim duchowym cierpieniem była dla Jezusa ta droga... To właśnie w czasie, kiedy szedł do Ogrodu Getsemani, z każdym krokiem coraz bardziej rezygnował z siebie, a wybierał mnie... Tego, co czuł w tamtym momencie, nie sposób sobie nawet



Jerozolima. Schody, po których szedł Pan Jezus z Wieczernika do Ogrodu Oliwnego.
Fot. Agnieszka Sawicka

wyobrazić. Mimo, że był w pełni Bogiem, to każdy trud, każde cierpienie, każde niezrozumienie, odrzucenie i osamotnienie, przeżywał w pełni po ludzku... W Wielki Piątek przeżyliśmy Drogę Krzyżową Pana Jezusa. Było to trudne doświadczenie nie tylko dla mnie, ale dla większości pielgrzymów. Przywykliśmy przeżywać mękę i śmierć Pana Jezusa w ciszy i skupieniu, w kościele, gdzie nic nas nie rozprasza. A tu, w Jerozolimie, przy każdej Stacji Drogi Krzyżowej znajdowało się mnóstwo straganów z pamiątkami, jedzeniem i innymi kolorowymi przedmiotami... Przy każdym straganie grała jakaś radosna muzyka, świeciło słońce. Uliczki były naprawdę wąskie. Gwar, radość, uśmiechnięte twarze... Początkowo budził się w nas gniew i oburzenie, jednak po dłuższej chwili zrozumieliśmy, że podobnie musiało być wtedy, kiedy Jezus szedł na śmierć... Ludzie nic sobie z tego nie robili. Szła za Nim garstka tych,



Ulica, wzdłuż której biegnie Droga Krzyżowa. Fot. Monika Jacykowska

którzy szczerze Go kochali i kilka innych osób ciekawych tego, co się zaraz wydarzy. Dla Jerozolimy tamtego czasu Jezus był kolejnym skazańcem, który widocznie zasłużył na śmierć.

Kiedy dotarliśmy na Golgotę, miejsce trzech ostatnich Stacji Drogi Krzyżowej, uderzyło mnie, że nie widzę góry, tylko jakąś świątynię. Przewodnik wytłumaczył, że jesteśmy na górze, jednak nie widzimy tego, ponieważ Golgota przez wieki została obudowana i obecnie jest to wspólna świątynia dla wielu wyznań chrześcijańskich. Tu ekumenizm widać w pełni. Z racji Wielkiego Piątku w świątyni było mnóstwo ludzi. Ustawiliśmy się w kolejce do miejsca, gdzie swoje życie ofiarował za nas Jezus. Była godzina 14.00, a kolejka nie malała. Po pewnym czasie przewodnik powiedział, że musimy wyjść z tej kolejki i udać się dalej, bo inaczej nie zrealizujemy planu pielgrzymki na ten dzień. Na Golgotę wrócić mieliśmy w kolejnych dniach. I w tej chwili wszyscy poczuliśmy w sercu pragnienie, by zostać. Powiedzieliśmy przewodnikowi jednogłośnie, że zostajemy, nawet jeśli z tego powodu nie dotrzemy w inne miejsce. Kiedy pierwsze osoby z naszej grupy doszły już pod Krzyż, wybiła godzina 15.00 – godzina śmierci Pana Jezusa. Stojąc pod Krzyżem dotarło do mnie, że Bóg nie żyje w czasie. Pewne wydarzenia umiejscowił w czasie, byśmy my – ludzie przez czas ograniczeni tu na ziemi – mogli lepiej zrozumieć. I wtedy dotarło do mnie, że stoję pod Krzyżem w momencie, w którym mój Zbawiciel oddaje za mnie życie... Nie potrafię opisać słowami tego stanu. Kiedy tam stałam, wpatrując się w Krzyż, zaczęłam odmawiać Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Nigdy wcześniej ta modlitwa nie wydała mi się tak ważna i tak niezwykła, jak właśnie tam. Słowa: „Dla Jego bolesnej męki” i „Ojcze przedwieczny ofiaruję Ci

ciało i krew, duszę i bóstwo najmilszego Syna Twojego (...)” nabrały zupełnie innego znaczenia...

Mogłabym długo opowiadać, bo tych kilka dni wywróciło na nowo moją wiarę i sprawiło, że zapragnęłam większej bliskości z Jezusem. Mówi się, że być w Ziemi Świętej to doświadczyć piątej Ewangelii. Zupełnie się z tym zgadzam. Być w miejscach, które przemierzał nasz Bóg Swoimi stopami, to jak przeżyć z Nim te wszystkie momenty.

Drogi Czytelniku, nawet jeśli nigdy nie będzie Ci dane być w tych miejscach fizycznie, to pamiętaj, że wszystko, czego doświadczyłam tam, Ty możesz doświadczyć w swoim parafialnym kościele lub w zaciszu własnego domu, jeśli Twoje serce będzie otwarte na Boga. Ogromnym darem był dla mnie ten wyjazd, i widocznie potrzebowałam go bardzo, by lepiej zrozumieć sens ofiary Pana Jezusa i Jego Zmartwychwstanie.

A prosić o taki dar można zawsze. Jeśli będzie to zgodne z Jego wolą pojedziesz, choćbyś nie miał najmniejszej ku temu sposobności. Dla Boga nie ma nic niemożliwego.

Radosnego Alleluja!



Miejsce, w którym Pan Jezus zapłakał nad Jerozolimą (por. Łk 19, 41-44). Fot. Agnieszka Sawicka

EDK: „BOŻE, TY DZIAŁASZ”

Tekst
Marcin Szlendak



Fot. Adam Szewczyk

W poniedziałek, 14 marca 2016 r. poprosiłem wspólnotę ewangelizacyjną o modlitwę w intencji uczestników Ekstremalnej Drogi Krzyżowej. Poczułem wtedy jak Duch Święty na mnie zstępuje i wiedziałem, że zostałem wówczas natchniony oraz umocniony do dokończenia dzieła EDK. W tygodniu trwały ostatnie intensywne przygotowania. Zorganizowanie świątynicy na przyjęcie uczestników czy też rozwieszanie tabliczek ze stacjami i strzałek na trasie. Samo rozwieszanie oznakowań sprawiło poważną trudność. Zdarzały się miejsca, gdzie można było zawisnąć podwoziami na głębokich koleinach dróg leśnych. Jednak Jezus był ze mną i po prawie trzech godzinach miałem już prawie wszystkie tabliczki zawieszane.

Nastał dzień „zero” – piątek, 18 marca 2016 r. Byłem po słabo przespanej nocy, której większą część rozmyślałem czy wszystko mam przygotowane na EDK. W pracy też było wyjątkowo ciężko. Dostałem do wykonania zlecenie, którego się nie spodziewałem, wymagające dużego wysiłku fizycznego, podczas którego kilkakrotnie uderzyłem się w nogi o kawałki stali. Pomyślałem, że ktoś nie chce bym poszedł na ekstremalną i zacząłem prosić Jezusa, by mnie wspierał. Po pracy nadal pojawiały się przeszkody. To dzieciaki nie były skore do wyjścia z domu na dziecięcą Drogę Krzyżową. To jakaś nerwowość była między mną a żoną. W kościele też ciągle biegałem po swoje pociechy, bo były jakieś rozkojarzone. W końcu odwiozłem dzieci do babci, aby móc spokojnie usiąść

w parafialnej świetlicy i oczekiwać na uczestników wyprawy. Pomodliłem się jeszcze dziesiątką różańca z prośbą o pomoc w przyjęciu pielgrzymów.

I zaczęło się. Nagle przyjechała telewizja, radio i całe mnóstwo osób biorących udział w EDK. Spojrzałem szybko na żonę, która już wiedziała, że będzie musiała zająć się wydawaniem pakietów. W tym czasie wraz z Adamem odpowiadaliśmy na pytania mediów. Po kilkunastu minutach wróciłem, jednak Ewę znów musiałem zostawić samą, bo trzeba się przygotować do mszy. Wreszcie zaczęło się.

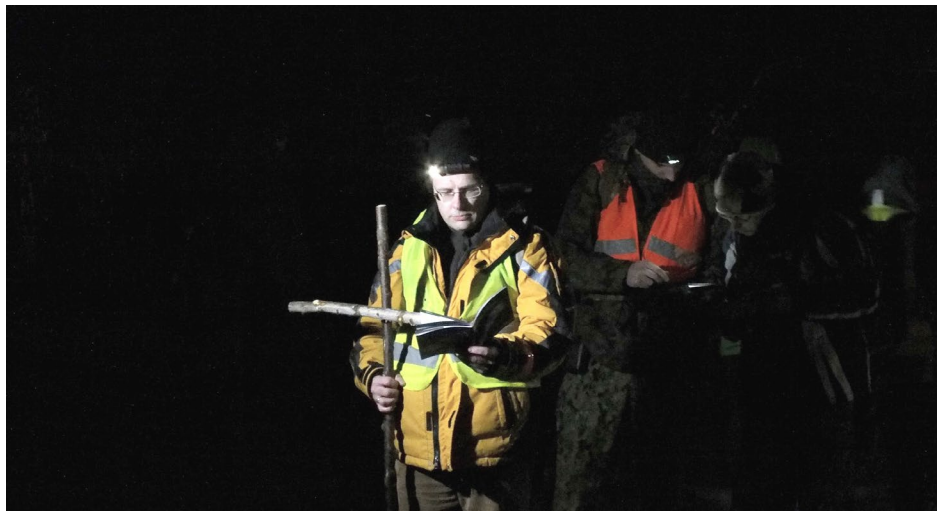
Byłem zaskoczony oprawą muzyczną. Mój proboszcz poprosił scholę, aby ubogaciła liturgię swoim śpiewem. Zaskoczył mnie też ksiądz Adam (główny celebrans), który poprosił księdza Dariusza, by modlił się za mnie i za moją rodzinę. Ścisnęło mi mocno serce. Nie przypuszczałem, że mogę dostać taką łaskę. Wzruszyłem się również widząc, jak wiele osób korzystało z sakramentu pojednania. Kolejka do konfesjonatu była spora, a nasi kapłani mieli pełne ręce roboty.

Po mszy jeszcze ostatnie sprawy i już mogłem wraz z małżonką wyruszyć. Początek był całkiem przyjemny. Razem z Ewą trzymaliśmy się za ręce i z wysoko podniesionym krzyżem szliśmy dumnie. Na drugiej stacji dogoniliśmy część uczestników i serce mi urosło, widząc jak w skupieniu modlitewnym klęczeli i wczytywali się w treść rozważania. „Boże, Ty działasz”, pomyślałem. Pierwsza trudność przyszła na odcinku pod górę. Długa droga z ciągłym wzniesieniem sprawiła pierwszy ból nóg. Szliśmy wolno, a widok masztu telewizyjnego, który jakby był w tym samym miejscu, strasznie irytował. Jakaż ulga, gdy dotarliśmy do kościoła w Kołowie. Widząc innych uświadomiłem sobie, że nie tylko ja miałem pierwszy kryzys. Do Glinnej szliśmy w miarę szybko, jednak przed samą stacją piątą odcinek kamienistej drogi znów dał się we znaki. Miałem wrażenie, że te kocie łby wbijają mi się przez podeszwę w stopy. Na dziewiętnastym kilometrze przeżyłem szok.

Dla dwóch osób trasa była za trudna. Odpadły. Zrazu niedowierzanie, a potem myśl, że jednak Bóg działa, bo skoro jedna z tych osób to wytrawny biegacz, a druga jest wielokrotnym uczestnikiem pielgrzymek, to znaczy, że intencje są brane przez Boga na poważnie. Przyszło też zwątpienie skoro oni odpadli, to czy ja wytrwam?

Weronika ociera twarz Jezusa - poczułem jakby mi Jezus otarł twarz i wraz z małżonką ruszyliśmy pełną parą. Szliśmy tak szybko, że w Kartnie dogoniliśmy dużą grupę pielgrzymów. Na siódmej stacji odczytałem rozważanie: Chrześcijański lider nie może sobie pozwolić na takie ciamciolenie. No właśnie - pomyślałem. Przecież gdyby Jezus ciamciolił, to pacnąłby ten krzyż na ziemię i nie wstałby drugi raz. Jakaż siła we mnie wówczas wstąpiła. Do ósmej stacji szedłem dumny jak paw, z krzyżem wzniesionym wysoko ponad głowę.

Do Binowa szliśmy brukowanką. Monotonna droga wyłożona kamieniem



Fot. Adam Szewczyk

wprawiła mnie w otępienie. Już nie myślałem pozytywnie, o ile w ogóle o czymś myślałem. Już się zastanawiałem, czy nie zacząć liczyć kamieni, jak baranów przed snem. Po piątym kilometrze takiej trasy wejście na asfalt było jak ożywczy deszcz na spragnione serce. Doszliśmy i odczytaliśmy rozważanie stacji dziewiątej. Jezus upada trzeci raz pod krzyżem. Znamienne, że najdłuższy odcinek z największym przewyższeniem właśnie był przed nami. Trudności pojawiły się zaraz potem. Ewa ledwo szła. Jednak pojawiła się też pomoc. Jeden z uczestników zaproponował tabletkę przeciwbólową. Parę minut później ból dotknął i mnie. Jednak ja tabletki już nie miałem. Kolejny kilometr szedłem z potężnym bólem mięśni, stawów i stóp. Ledwie powłóczyłem nogami. Góra, którą szliśmy, nie miała końca, każdy metr stawał się kilometrem. Wiedziałem jednak, że muszę iść. Nie było odwrotu. Zastanawiałem się nad upadkiem Jezusa. On też przecież nie miał odwrotu. Musiał wstać i iść, mimo przejmującego bólu i samotności. To dodawało mi wiary, że jednak dojdę. Dodatkowo rozmawiałem z Jezusem jak najęty. Prosiłem, by zrobił wszystko, abym przeszedł całą trasę. Dopiero po ponad dwóch godzinach byliśmy przy następnej stacji. I tu dostałem od Boga nadprzyrodzonych sił. Wstaliśmy i ruszyliśmy z kopyta. Kolejne kilometry pokonywaliśmy z zadziwiającą łatwością, wyprzedzając jeszcze kilka osób po drodze. Ostatnie osiem kilometrów przeszliśmy w niecałe dwie godziny, mimo iż był to jeden z trudniejszych odcinków. I w końcu doszliśmy. Po prawie dwunastu godzinach marszu, skrajnie wyczerpani dotarliśmy do kościoła. I jeszcze wzięliśmy udział we mszy. I na dodatek czytaliśmy Słowo Boże. A to już cud. Bo na nogach ledwo się trzymaliśmy. Dziękuję Bogu za tę noc i za to, że dał mi tak wspaniałą żonę, bez której nie przeszedłbym tej trasy.

EWANGELICY OTWARCI NA UCZESTNIKÓW ŚDM

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

W lipcu tego roku odbędzie się wielkie wydarzenie w naszym kraju - Światowe Dni Młodzieży - w ramach którego młodzi ludzie spotkają się z papieżem Franciszkiem I. Żyją tym wszyscy Polacy, chociażby ze względu na kwestie bezpieczeństwa. Czy to jest święto tylko Kościoła Rzymskokatolickiego? Jestem przekonany, że nie. Mam taką nadzieję, że dzięki spotkaniu również i polska młodzież doświadczy budującego wpływu wspólnoty wiary. Poza tym, współczesny świat charakteryzuje się niedowartościowaniem autorytetów, które dzisiaj również są bardzo potrzebne. Papież Franciszek I potrafi w bardzo bezpośredni sposób komunikować o codziennych problemach i wyzwaniach. Młodzież w naszym kraju szuka dla siebie drogi, mają pytania wiary, ich serca targają również wątpliwości. Jeśli uważnie będą słuchać, ich serca mogą być zmienione przez Ewangelię. Młodzi ludzie kochający Boga i drugiego człowieka mogą być siłą, dzięki której Polska będzie inna, lepsza. Chociażby dlatego Światowe Dni Młodzieży nie są tylko sprawą rzymskich katolików. Trzeba szczerze przyznać, że kościoły mniejszościowe w Polsce mogą tylko marzyć o takich ewangelizacyjnych możliwościach, jakie będą w lipcu w Krakowie. Oby ta szansa była mądrze wykorzystana. Uważam, że w Kościele powszechnym, podzielonym co prawda przez ludzkie słabości, nie powinno być rywalizacji, czy też „walki o dusze”. To nie jest tak, że im słabszy kościół większościowy, tym silniejsze kościoły mniejszościowe. Wręcz przeciwnie, coraz częściej wszyscy „pracujemy” na wspólną opinię. Zgorszenie w jednym kościele odbija się negatywnym echem na opinii o innym kościele. Tymczasem Ewangelia jest naszą wspólną wartością. Dlatego życzę katolikom, aby w czasie Światowych Dni Młodzieży Boże błogosławieństwo spłynęło na uczestników.

Oprócz tego, młodzież z całego świata odwiedzi najpierw różne miasta w Polsce zanim udadzą się do Krakowa. Będą między innymi w Szczecinie. Jest to dla mnie bardzo budujące, że wyrażają zainteresowanie kościołami mniejszościowymi w naszym mieście. Planowane jest zwiedzanie cerkwi prawosławnej. Chcą poznać także naszą ewangelicką parafię. Mają nadzieję dowiedzieć się czegoś więcej o luterańskim duchownym i męczenniku ks. Dietrichu Bonhoefferze, dlatego spotkamy się z nimi w Ogrodzie Ciszy i Medytacji im. Bonhoeffera w Szczecinie Zdrojach. Bardzo się cieszę, że

Kościół Rzymskokatolicki współpracuje z naszym kościołem ewangelickim w tej sprawie. Jest to wyraz otwartości i wzajemnego zaufania. Jest też świadectwem, że ludzie na całym świecie rozpoznają ks. Dietricha Bonhoeffera, wczytują się z uwagą w jego myśli. W czerwcu przyjeżdża do naszego miasta delegacja z Włoch. Jest to grupa rzymskich katolików, którzy wybierają się na wycieczkę (pielgrzymkę?) śladami Bonhoeffera. Będę miał okazję spotkać się z nimi razem z Biskupem Marianem Błazejem Kruszyłowiczem.

Ostatnia kwestia dotyczy pięknej cechy, z której słynie nasz kraj: gościnności. Przyjęcie tysięcy młodych ludzi z całego świata jest sporym wyzwaniem. Słyszałem, że niektórzy nawet rok ciężko pracowali, aby móc kupić bilet lotniczy do Polski. Jeśli oni gotowi są na takie wyrzeczenia, to znaczy, że warto ich miło przyjąć i okazać im jak najwięcej serdeczności. Dlatego namawiam swoich wiernych, aby również przyjmowali pielgrzymów do swoich domów. My, jako ewangelicy mieszkający w Polsce, również jesteśmy otwarci i gościnni. Światowe Dni Młodzieży są szansą wspólnego świadectwa wiary, naszego wspólnego chrześcijańskiego świadectwa wiary.

NAJWAŻNIEJSZE TO ZMIENIĆ OPTYKĘ PATRZENIA

Tekst

**Ewa Mikołajczak,
Arletta Kozłowska**

Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego „W Sercu”
u szczecińskich chrystusowców

Krokusy na Błoniach rozkwitły już jakiś czas temu i zachwycają wszystkich swoim pięknem. Oznaka tak wyczekiwanej wiosny i budzącej się do życia przyrody. A to niesie za sobą coś, czego każdy z nas zawsze oczekuje i wypatruje - nadziei, że jutro będzie jeszcze piękniej, lepiej. A co jeśli tej nadziei już nie ma? Kiedy każdego dnia można się jedynie zastanawiać czy, cytując Adama Nowaka, „świt błysnie ostatni raz”?

Tym razem Projekt Doktor o spojrzeniu na cierpienie i umieranie z innej, praktycznej, strony. Z perspektywy osoby, która towarzyszy do ostatnich dni. Nasz gość - dr n. med. Zbigniew Hamerlak - człowiek o absolutnie ponadprzeciętnej osobowości, który opracowuje nowatorskie techniki leczenia ran, szczególnie po ciężkich urazach czy u pacjentów onkologicznych. Spędza przy łóżkach chorych mnóstwo czasu, ponieważ nie ma drugiej osoby w naszym mieście, która zajmuje się zaopatrywaniem powikłań w tak trudnych



Fot. Jan Białek

przypadkach. Podobno niejedni próbowali się od doktora uczyć, jednak po dłuższej obserwacji odchodzili w swoją stronę...

To nie było teoretyzowanie. Na podstawie zdjęć, często wykonywanych w ostatnich dniach życia pacjentów, doktor ukazywał nam co jest istotne, gdy pacjent umiera.

Najważniejsze jest, aby zmienić optykę patrzenia. Gdy umiera człowiek, cała nasza uwaga powinna być skupiona na nim. Czysto teoretycznie wszyscy o tym wiemy, że powinniśmy otoczyć go troską, ale zarówno lekarzom, jak i rodzinie wydaje się, że wiedzą lepiej czego potrzebuje umierający. A wszyscy przede wszystkim powinniśmy zacząć słuchać. Jakże często mamy z tym problem! Zwolnić, zatrzymać się, dać sobie chwilę do zastanowienia! Skupić się na tym, czego chory, umierający sam chce, a nie co nam się wydaje, że będzie dla niego najlepsze. By nie stać z drugiej strony, ale obok - towarzyszyć i wspierać do samego końca. Aby życie zakończył godnie i z poczuciem bezpieczeństwa. Nie można też zapominać o pomocy żyjącym. Rodzinie trzeba dać czas na pytania, przemyślenia. Pozwolić im wracać do przeszłości.

Uderzające było podkreślenie, że od odchodzących w cierpieniu mimo wszystko bije niebywała wola życia. Większość jest świadoma kresu swoich dni i chcą jak najlepiej ten czas wykorzystać, pozatapiać niedokończone sprawy. Ich pozytywne podejście ma często wpływ na wyniki badań, co nierzadko

zaskakuje lekarzy prowadzących. Niebywała jest wewnętrzna siła, jaką ma w sobie człowiek...

Oprócz obejrzanych zdjęć oraz przykładów z pracy pana doktora, zadziwiła nas jeszcze jedna rzecz - pan Zbigniew jest stomatologiem. Zapytany, dlaczego wybrał taką drogę, zupełnie odmienną niż inni stomatolodzy, odpowiedział prosto: „Bo zawsze chciałem na medycynę, ale się nie dostałem”. Jest to potwierdzenie tego, że żadne przeciwności nie są w stanie stanąć na drodze do wypełnienia powołania, jeśli człowiek naprawdę się w czymś odnajduje. Lekarz podkreślał, że znalazł sobie ugór w medycynie. Jest ich wiele, tylko trzeba być nastawionym na pomoc innym.

Ostatnim slajdem prezentacji były właśnie krokusy. Średnio pasują do pozostałych, trudnych zdjęć? Nie, wcale nie. Bo nadzieja jest zawsze, trzeba tylko zmienić optykę patrzenia...

OTWÓRZ BIBLIĘ

Tekst

o. **Paweł Chodak**

jezuita, duszpasterz akademicki

Tomasz Apostoł. Częściej kojarzymy go z niedowiarstwem niż ze świętością. A przecież jego wątpliwości, oczekiwania i mocne deklaracje są bardzo ludzkie. Opór jego umysłu nie wynika z głupoty. Nawet gdybyśmy jednak odkryli w nim największą i najbardziej świadomą winę, to... dziś już to nie ma – dla niego znaczenia. Jest Święty. Kiedy już powstał w Wieczerniku z kolan i z zawstydzienia poszedł dalej. I głosił Pana. I oddał dla Niego swe życie.

Z perspektywy Miłości Ojca i Jego Miłosierdzia nasze grzechy są zapomniane. Przez Boga. My pamiętamy. Bo myśmy wciąż głupi. Szukamy wciąż usprawiedliwienia, a właściwie samousprawiedliwienia. Dlatego potrzebujemy ludzkich słabości, dlatego tak łatwo sięgamy po porównania. Dlatego nie zapominamy i nie przebaczymy.

U Pana nie ma pierwszych i ostatnich. Miłość nie dzieli na gorszych i lepszych. Jezus każdego zaprasza do wiary, do powstawania z poniżenia, do dziecięcego

zaufania. Najważniejsze, by nikogo nie zgubić, nie stracić, nie pozostawić samego.

Warto, abym wpatrując się w świętego Tomasza, dokonał uczciwego przeglądu swojego serca. Skąd moja wiara wyływa? Moją jest zasługą? Mocna jest? Na czym się opiera? Przeszła już przez próby? Za każdym razem zwycięsko? Komu ją zawdzięczam? Na koniec: Czy wierząc przestałem już grzeszyć?

Tomaszu, Bracie mój, Bliźniaku Pana i mój, ucz mnie bycia we wspólnocie, bo poza nią tak łatwo się pogubić...Ucz mnie również tego szczerego i głębokiego zawstydenia, które pozwoliło ci radować się, że nie miałeś racji. Pozwoliło doświadczyć słodyczy, która wynika z przyznania się do pomyłek i błędów. Och, jak ja bardzo za tym doświadczeniem tęsknię! Wyproś nam wszystkim u Pana dar nie oglądania się na innych, ale zaufania Zmartwychwstałemu.

Bo On prawdziwe zmartwychwstał! Alleluja!!!

PÓJDAŃ Z TRZECH STRON ŚWIATA DO BERLINA, ŻEBY "MODLIĆ SIĘ NOGAMI" O PRZEBŁAGANIE ZA GRZECHY ŚWIATA

Tekst
Roman Zięba

Nasze pielgrzymowanie rozpoczęło się w lipcu 2011 roku, gdy wyruszyliśmy pieszo na trzy samotne szlaki, aby po czterech miesiącach spotkać się w Asyżu. Szliśmy bez finansowych zabezpieczeń i zaplanowanych noclegów, zdani na Bożą Opatrzność w sercach napotkanych ludzi. Każdy z nas miał do przejścia ponad 3,5 tys. km: Wojtek wyruszył z Fatimy, Dominik z Moskwy, a Roman z Jerozolimy. Przekraczając granice dwudziestu krajów wędrowaliśmy do Asyżu, żeby 27 października spotkać się tam z ówczesnym papieżem, Benedyktem XVII, oraz zaproszonymi przez niego przedstawicielami wszystkich religii świata by razem modlić się o pokój. Wspólna modlitwa w mieście „proroka pokoju”, czyli św. Franciszka, była upamiętnieniem

pierwszego spotkania wszystkich wyznań, które zorganizował dokładnie 25 lat wcześniej Jan Paweł II.

Tuż przed rozpoczęciem pielgrzymki wybuchła wojna w Syrii, Roman musiał więc przepłynąć promem z północnego Izraela do Turcji, przez którą (podczas Ramadanu) szedł w kierunku Bałkanów, i dalej do Włoch.



Fot. kleryk Daniel Rynkiewicz

Modląc się nogami jesteśmy świadkami Miłosierdzia, które wyciągnęło nas kiedyś z ciemności. Nasze życiorysy to trudne historie wychodzenia z uzależnień, nawrócenia w zakładach karnych, powroty do Boga w dorosłym życiu. Kroki kierujemy do miejsc, które potrzebują modlitwy i Bożego Miłosierdzia. Przekraczając granice kolejnych krajów doświadczamy tego, że miłosierdzie nie ma granic politycznych ani światopoglądowych i udziela się każdemu, kto chce otworzyć swoje serce. Przez te 5 lat odkąd wyruszyliśmy w drogę, pokonaliśmy razem ponad 45 tysięcy kilometrów na czterech kontynentach. Pielgrzymowaliśmy do Kibeho w Rwandzie, przez miesiąc wędrowaliśmy z Havany do El Cobre na Kubie, szliśmy z Polski do Moskwy, przeszliśmy Gruzję i większość krajów Europy. Pomagają nam osoby różnych wyznań i osoby niewierzące. Wiemy, że uratował nas Chrystus, to On nas podnosi i pokazuje kierunek, ale to w jaki sposób Jego miłość dotyka ludzi będących daleko od Kościoła jest dla nas wielką tajemnicą. Święty Jan Paweł II opisał w czterech punktach ponadreligijny ideał cywilizacji miłości, który przyjęliśmy jako swoją misję i niesiemy w pielgrzymkach:

- Człowiek przed rzeczą;
- Etyka przed techniką;
- "Być" przed "mieć";

- Miłosierdzie przed sprawiedliwością.

W tym roku, 13 maja, znowu wyruszymy żeby modlić się nogami. Pójdziemy z Kazania, Damaszku oraz Fatimy. Naszym celem jest Berlin, który chcemy osiągnąć 15 sierpnia, w Święto Wniebowzięcia Matki Bożej. Intencją tegorocznej drogi jest przebłaganie za grzechy świata.

W całej pielgrzymce będzie uczestniczyć na różnych odcinkach 12 pielgrzymów. Pielgrzymka ma specjalne błogosławieństwo księdza Arcybiskupa Metropolity Andrzeja Dzięgi, który obiecał osobistą modlitwę w jej intencji. Do pielgrzymowania zapraszamy także kapłanów. Franciszkanin o. Grzegorz Piórkowski wyruszy z grupą pielgrzymów z Kazania, inny franciszkanin pójdzie na odcinku z Debreczyna na Słowacji do Rakowa. Szukamy księdza ze znajomością języka niemieckiego i doświadczeniem pielgrzyma, który pokonałby pieszo trasę z Dachau do Berlina (ok. 530 km, 22 dni licząc 25 km dziennie) w terminie od 20 lipca do 15 sierpnia).

W Berlinie spotka się z pielgrzymami, którzy tego dnia wejdą pod Bramę Brandenburską. Będzie to zakończenie pielgrzymki z Fatimy, Damaszku i Kazania.

Droga z Dachau jest specjalnym upamiętnieniem bł. Bernarda Lichtenberga męczennika, i wpisuje się w intencję tegorocznej pielgrzymki do Berlina, którą jest przebłaganie za grzechy świata w roku Miłosierdzia. Bernard Lichtenberg – niemiecki ksiądz żyjący za czasów Adolfa Hitlera, proboszcz berlińskiej Katedry św. Jadwigi Śląskiej. Uwięziony przez nazistów za przekonania, ratowanie i udzielanie pomocy berlińskim Żydom. Zmarł w drodze do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau. Błogosławiony przez Jana Pawła II w Berlinie w 1996 roku; otrzymał tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata (Yad Vashem, 2004 r.).

W drodze z trzech miast do Berlina mamy do pokonania około osiem tysięcy kilometrów. Planujemy dotrzeć do celu po trzech miesiącach, w dniu 15 sierpnia. Na każdej z tras będzie niesiona w plecaku ikona Matki Boskiej Kazańskiej, której historia łączy się z Kazaniem, Fatimą i Damaszkiem. Trzy ikony, specjalnie na ten cel, napisał ikonograf z Ukrainy, Serhij Chytryk. Pielgrzymi Bożego Miłosierdzia noszą na piersi drewniany krzyż Tau z wyrytymi na nim trzema symbolami wielkich religii – rybą, menorą i surą z Koranu, która głosi, że jest jeden Bóg.

Relacje z trasy będą zamieszczane na stronie www.idzieczlowiek.pl. Zamieścimy tam również zakładkę, gdzie będzie można przekazywać intencje, które pielgrzymi będą omadlać w drodze. Na stronie opublikujemy także zasady duchowego pielgrzymowania, czyli jak można uczestniczyć w pielgrzymce przez codzienną modlitwę. Jesteśmy wdzięczni za każde wsparcie dla pielgrzymów, a zwłaszcza za modlitwę.

Jezu ufam Tobie!

Pielgrzymka pokutna w intencji
przeblągania za grzechy świata



Penitential pilgrimage in the
intention of atonement for the world's sins

Zmiluj się nad nami i nad całym światem

Have mercy on us and the whole world

Помилуй нас и весь мир

Bize rahmet ve tüm dünya var

Zmiluj sa nad nami a celym svetom

Aie pitié de nous et du monde entier

Erbarme dich unser und der ganzen Welt

Ten piedad de nosotros y del mundo entero

העולם כל ועל עלינו רחם

ויעלט גאנצע די און אנדז אויף רחמנות האב

كله والعالم ارحمنا

Ki mëshirë për ne dhe të gjithë botën

Смили се над нас и в целия свят

Smiluj nam se i cijeli svijet

Смилуй се на нас и џео свет

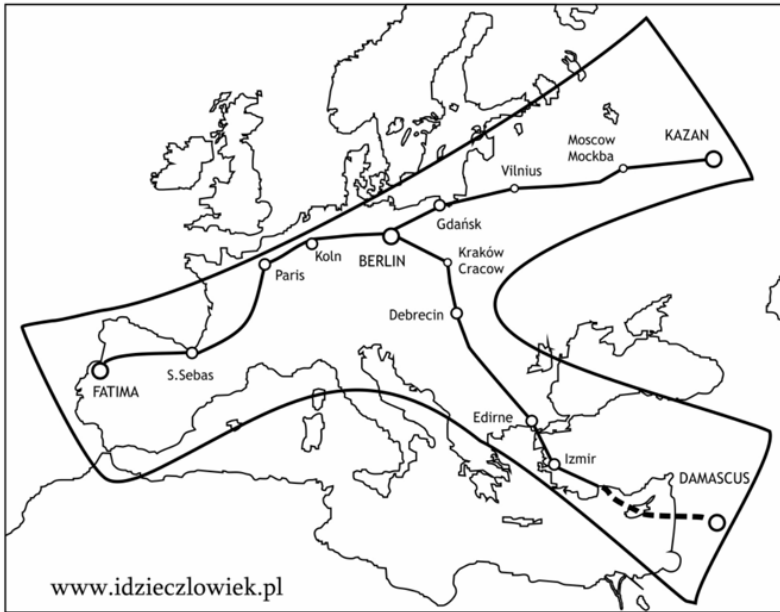
Abbi pietà di noi e del mondo intero

Ελέησον ημάς και όλον τον κόσμο

Izan digu errukiz eta mundu osoa

Tingues pietat de nosaltres i del món sencer

Tem misericórdia de nós e do mundo inteiro





Mury Jerozolimy. Fot. Monika Jacykowska